

JADWIGA MIZIŃSKA

ŻYD ABSTRAKCYJNY ALBO LĘK PRZED SOBOWTÓREM

Zygmunt Bauman: *Nowoczesność i zagłada*. Warszawa, Fundacja Kulturalna Masada, 1992.

Antysemityzm to wielki wstyd kultury europejskiej. Podważa dobre samopoczucie i wysokie mniemanie o sobie Europejczyka - humanisty i racjonalisty. Opoką, na jakiej od czasów greckich wspierał się wzór naszej kultury, było przecież pojęcie człowieka ujmowane uniwersalistycznie.

Owszem, kultura ta dystansowała się zawsze od „barbarzyńców” i „dzikich” jako naiwnych „dzieci natury”, zakładając jednakże potencjalną ich zdolność do kulturalacji. Natomiast w obrębie kultury humanizm szczylił się umiejętnością dostrzegania istoty człowieczeństwa równo rozdzielonej pomiędzy poszczególne rasy, nacje, grupy społeczne, niezależnie od drugorzędnych, powierzchownych i powierzchownych różnic wyglądu zewnętrznego, obyczaju, języka. Tę grecką ideę o istotowym podobieństwie wszystkich gałęzi ludzkiego rodzaju kultywowało chrześcijaństwo, wnosząc od siebie przykazanie miłości i braterstwa, współczucia i miłosierdzia także dla nieprzyjaciół. „Nie masz Żyda ani Greka” w perspektywie wspólnej doli i niedoli „wygnańców Ewy”, złączonych wspólnym grzechem pierworodnym i wspólnym zadaniem jego odkupienia.

Przesłanie uniwersalizmu zostało dodatkowo wzmocnione i podbudowane przesłaniem racjonalizmu. „Homo sapiens” to wizytówka każdego, kto urodził się w rodzinie ludzkiej. Pierwsze zdania *Rozprawy o metodzie* Kartezjusza, księgi, od której datuje się Nowożytność, jawią się jako *credo* Europejczyka racjonalisty. Mówią o tym, iż „nie ma rzeczy bardziej sprawiedliwie rozdzielonej” aniżeli rozum, czyli zdolność rozróżniania prawdy od fałszu.

Antysemityzm jako nienawiść i wstręt do Żydów godzi tak w zasadę uniwersalizmu człowieczeństwa, jak i w regułę i postulat racjonalizmu. Z ogólnego, bezwyjątkowego pojęcia „człowiek” wybiera bowiem pewien fragment i wyłącza go poza nawias. Co zadziwiające: „Żydowi” nie odmawia się rozumu, jego braku. Przeciwnie, oskarża się go raczej o jego nadmiar, tyle że wykorzystywany w niewłaściwy sposób i do niegodnych celów: do inteligentnego „spiskowania” przeciwko reszcie.

Antysemityzm nie mieści się przeto w ramach tendencji samoobronnych kultury, która od początku ustawia bariery mające ją chronić przed obsunięciem się w stan pierwotny (taką funkcję pełniły kategorie „barbarzyństwa”, „dzikości”, „pogaństwa”). Jest on raczej wyrazem lęku przed swoistą wyższością Żydów. Aby ów lęk pomniejszyć, kultura ucieka się do innej procedury. Tworzy mianowicie izolatory wewnętrzne, myślowe i rzeczyste getta, które mają osaczyć i otorbić niezrozumiałą a groźną inność. Bez antysemityzmu, liczącego sobie wiele stuleci, nie byłby możliwy Holocaust - „Ostateczne Rozwiązanie” kwestii żydowskiej. Sama nazwa faktu fizycznej zagłady, brutalnego i bezwzględniego wymordowania zdecydowanej większości Żydów europejskich, zasługuje na wni-

kliwą uwagę. Przede wszystkim rzuca się w oczy jej eufemistyczny charakter. Rozwiązują się problemy teoretyczne oraz łamigłówek. Jest to zajęcie wysoce szanowane, właściwe intelektualistom zatroskanym o to, by rzeczywistość stała się zrozumiała i przejrzysta dla umysłu. Rzecz jasna, termin ten miał likwidować wyrzuty sumienia tak autorów, jak i widzów. Działał narkotycznie na zmysł moralny. Pozwalał ludzić się, iż oto mamy do czynienia z jedną z wielu kwestii teoretycznych i technicznych, będących wyzwaniem dla kreatywności i wynalazczości.

Ale jest w nazwie „Ostateczne Rozwiązanie” jeszcze jeden moment zwykle umykający uwadze: sugestia, że oto zostały już wyczerpane wszelkie łagodne, pokojowe, polubowne środki. Obiekt stwarzający nieznośny kłopot reszcie Ludzkości okazał się tak na nie oporny, tak niepoprawny i złośliwy, że pozostaje, niestety, ostateczność. Projektodawca „Ostatecznego Rozwiązania”, jak gdyby niechętnie, wbrew sobie, ale kierowany wyższymi pobudkami, jest zmuszony uciec się do tego, czego w innym przypadku by nie uczynił. Musi wytepić Zło wraz z korzeniami, gdyż traktowany subtelniejszymi środkami perz odrasta i rozplenia się po całej ziemi, okradając z życiodajnego powietrza i światła szlachetniejsze rośliny.

Antysemityzm po Holocauście stanowi obrazę nie tylko rozumu, ale i najzwyczajszego zdrowego rozsądku. Tym niemniej - istnieje on i odżywa w każdej kryzysowej sytuacji społecznej i obecnie, co pozwala przypuszczać, iż w stanie utajonym drzemie on w Europejskich przez cały czas, bez chwili przerwy.

Odkąd „kwestia żydowska” w odniesieniu do tych członków narodu izraelskiego, którzy przetrwali Holocaust, znalazła swoje rozwiązanie polityczne (własne państwo, Izrael) oraz społeczne (nigdzie w Europie Żydzi nie stanowią znaczącej ilościowo mniejszości, a ta minimalna mniejszość, jaka żyje wśród innych narodów, uległa prawie całkowitej asymilacji), problem Żydów można ujmować już tylko na płaszczyźnie mentalnej.

To znaczy: odkąd znikł realny desygnat „przewrotnego Żyda”, a pomimo to świadomość narodów posttotalitarnej Europy raz po raz ekscytuje się „żydowskim spiskiem”, pozostaje przyjąć, iż mamy do czynienia z fantomami, bytami urojonymi, upiorami podświadomości zbiorowej. Nie zmniejsza to bynajmniej wymiaru i grozy problemu antysemityzmu bez Żydów. Ale za to, przy całej wyraźności jego absurdalnej natury, pozwala odkryć głębokie, a dotąd zasłonięte źródło tej obsesji.

Problem antysemityzmu pojawia się oto od nowej strony: jako zagadnienie epistemologiczne.

Książka Z. Baumaną *Nowoczesność i zagłada*, będącą prośbą socjologicznej syntezy fenomenu Holocaustu, przykłada istotne znaczenie do tego aspektu antysemityzmu. Szczególnie ważny jest w tej mierze rozdział *Nowoczesność, rasizm, eksterminacja i...*

Trzeba przytoczyć kilka cytatów, które posłużą potem do wydobycia z nich czegoś więcej, niż *expressis verbis* mówi autor.

„»Antysemityzm« oznacza uczucia negatywne wobec Żydów. Odwołuje się do pojmowania Żydów jako grupy obcej, nieprzyjaznej, i niepożądanego oraz do praktyk wynikających z takiego stosunku i zarazem wspierających takie postępowanie. W porównaniu z innymi przypadkami długotrwałej wrogości między grupowej, antysemityzm posiada jedną cechę wyróżniającą: relacje społeczne, będące obiektem idei i praktyk antysemityzmu nigdy nie stanowią stosunków między dwiema grupami zasiedlającymi dwa odrębne terytoria, których wzajemna konfrontacja przebiega na równej stopie; przeciwnie, zawsze jest to relacja między większością a mniejszością, między populacją »miejscową« a mniejszą grupą, która żyje pośród większości mieszkańców, zachowując wyraźną odrębność i z te-

go powodu - będąca stroną słabszą - jest skazana na rolę opozycji, na określenie mianem »oni« w przeciwieństwie do tubylczej większości, która określa siebie mianem »my«. Obiekt antysemityzmu przyjmując z reguły semantycznie zaskakujący i paralizujący psychologicznie status wewnętrznego emigranta, naruszając tym samym istotną więź i linię demarkacyjną, która powinna być jasna i nieprzekraczalna; intensywność antysemityzmu pozostaje z reguły w prostej proporcji do siły i znaczenia tych więzi, których jednolitość obca obecność narusza" (s. 62-63).

„Żydzi byli wynaturzeniem; bytem, który zakłócał jasność poznania i moralną harmonię świata. Nie należeli ani do nie nawróconych jeszcze pogan, ani do upadłych heretyków, którzy wyznaczali dwie dobrze strzeżone granice chrześcijaństwa. Żydzi tkwili - jeśli tak można powiedzieć - w poprzek barykady, podważając w ten sposób jej szczelność. Byli jednocześnie przedmiotem czci jako ojcowie chrześcijaństwa i nienawiści jako jego szkaradni odstępcy (...) Żydzi nie byli po prostu niewierni - przed nawróceniem czy po; byli ludem, który całkiem świadomie odrzucał prawdę, nawet gdy miał okazję ją przyjąć. Ich istnienie tworzyło nieustanne zagrożenie dla podstawowych prawd wiary. Zagrożenie to można było odsunąć lub uczynić mniej groźnym jedynie tłumacząc żydowską obstrukcję jako zamierzoną złośliwość, złe intencje i zepsucie moralne. (...) Stanowili dla chrześcijaństwa nieprzemijalną konkurencję, coś w rodzaju alter ego chrześcijaństwa Kościoła" (s. 66-67).

W przytoczonych wypowiedziach tkwi niesłychanie interesująca i oryginalna sugestia, którą Z. Bauman rzuca jakby mimochodem, nie rozwijając jej na tyle, na ile ona rzeczywiście zasługuje. Jest to mianowicie hipoteza, że „Żyd” stanowi alter ego „chrześcijaństwa”. Jeśli tak, jeśli są oni niemal identyczni, to dlaczego podobieństwo nie zbliża ich do siebie emocjonalnie i intelektualnie, a wprost przeciwnie - budzi niechęć i odragę?

Pociągnijmy linię rozumowania autora *Nowoczesności i zagłady*, wychodząc z tego punktu.

Otóż wśród ludzi podobieństwa posunięte do maksymalnego stopnia mogą przyjmować dwie postacie: bliźniaka oraz sobowtóra.

Pierwsza z nich, bliźniactwo, jest traktowana jako naturalna, to jest przesądzona przez naturę i mieszcza się w normach kultury. Bracia - bliźniacy zasługują na sympatię. Chociaż pozostają wyjątkiem wśród większości osób rodzących się pojedynczo, nie zakłócają porządku poznawczego. Albowiem zachowuje się między nimi granica: granica ciał i osobowości. Daleko posunięte podobieństwo dotyczy jedynie cech zewnętrznych. Budzi ono pobłażliwy i niewinny uśmiech jako źródło ewentualnych zabawnych perypetii. Literatura z upodobaniem wykorzystuje motyw zamieniania się rolami przez bliźniacze rodzeństwo. Wiadomo, że zawsze mieści się on w obrębie gry, po zakończeniu której każdy powraca do wyjściowej pozycji. „Niewinność” tego rodzaju igraszek bierze się stąd, że ani z punktu widzenia grających aktorów, ani obserwatorów, nie zostaje podważona zasada tożsamości, świadomość istotowej różnicy, chwilowo zasłoniętej pozorami jej braku, tworzy klimat zabawnej intrygi i wywołuje śmiech. Ów śmiech to reakcja *besserwisera*, który „lepiej wie”, jak się rzeczy mają i dobrze się bawi tymi, co dali się wyprowadzić w pole celowo dobranym pozorom.

Zgoła inaczej przedstawia się kwestia sobowtóra. Sobowtór to figura osobiwa, dwuznaczna i przerażająca. „Wtóruje on”, powiela kogoś, z kim nie łączy go żadna więź fizyczna ani duchowa. Postrzega się go jako postać nie tylko po prostu obcą, ale wroga. Jest jak złodziej, który usiłuje nas okraść, podstępnie obrać zarówno z właściwości zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Jest jednocześnie uderzająco podobny i drastycznie inny.

Wskutek podobieństwa, odczuwanego tym razem jako złośliwe naśladownictwo, rości sobie pretensje, by wyprzeć mnie z mojej tożsamości, ogołocić z poczucia przynależności do siebie samego. Co gorsza: sobowtór ma naturę przewrotną. Przypisuje mu się przewrotny i szyderczy zamiar wydobycia i wyeksponowania z całości mojego Ja jego części gorszej, skrywanej starannie przed okiem „normalnych” innych.

Literatura fascynuje się figurą sobowtóra nie mniej, aniżeli figurą bliźniaka. Ale gdy jej bohaterem jest sobowtór, atmosfera zabawy ustępuje klimatowi grozy. Wystarczy wspomnieć o słynnym opowiadaniu Stevensona *Doktor Jekyll i Mister Hyde*. Przedstawia ono mechanizm rozszczepiania się i rozdawiania jaźni tej samej osoby na dwie połowy: „nocną” - mroczną i zbrodniczą oraz „dzienną”, jasną i szlachetną. Do mistrzostwa analizę takiego procesu schizofrenicznego rozbicia osobowości doprowadził F. Dostojewski w opowieści *Sobowtór*.

Jeśli nawiązać do tezy Z. Baumana, że „Żyd” to nienawistne alter ego „chrześcijanina” (i prawdopodobnie odwrotnie), staje się jasne, skąd między nimi bierze się specyficzna więź wzajemnej wrogości sprzężonej z nieusuwalną fascynacją. Jej źródłem jest pomieszanie poznawcze, prowokujące ambiwalencję emocjonalną. Ktoś, kto przypomina mnie samego pod względem wiary w tę samą religię, jednocześnie interpretuje w odmienny sposób moje prawdy wiary. Pretenduje przy tym do pierwszeństwa i bezwzględnej słuszności. Nie można go po prostu zignorować tak, jak poganina, który jest inny „zwyczajną” innością. Trzeba natomiast z nim konkurować. „Chrześcijanin”, aczkolwiek na poziomie świadomości szczyści się swoją wyższością, to w głębi duszy, podświadomie, zazdrości palmy pierwszeństwa „Żydowi” i jego statusu bycia członkiem narodu wybranego.

Nie jest to wszakże normalna zazdrość - ta ma miejsce w takich sytuacjach, gdy istnieją obiektywne szanse, by dorównać obiektowi zazdrości. Jest to raczej zawiść, czyli zazdrość egzystencjalna - o to, że inny jest kimś, kim ja chciałbym być, ale jest to wykluczone, jako że nie można być naraz sobą i nie-sobą.

Zawiść egzystencjalna, czyli miłośno-wrogie zafascynowanie sobowtórem, odpowiednio rozdmuchana i podsycana środkami ideologicznymi, musiała doprowadzić do Rozwiązania Ostatecznego. To znaczy - do zamordowania, zagłady fizycznej „wroga”, który urodził się w miejscu uprzywilejowanym, odbierając przez to szansę bycia wybrańcem temu, który w swym mniemaniu lepiej na to zasłużył. Żadne względy ekonomiczne czy praktyczne nie zdołały powstrzymać Hitlera przed oszczędzeniem Żydów, nawet gdy oni sami byli gotowi przyjąć każde warunki.

Z. Bauman wielokrotnie podkreśla, iż najbardziej zdumiewająca w Holocauście była mechaniczna bezduszność oprawców, którzy swą funkcję traktowali jako czysto techniczny zabieg asenizacyjny - oczyszczania ludzkości z „insektów”. Być może da się utrzymać tę tezę w odniesieniu do końcowego stadium Zagłady. Aby ono jednak nastąpiło w tej postaci, początkowo musiała zaistnieć motywacja do tępienia „Żydów” w ogólności. Nie wolno zapominać i nie doceniać precyzji propagandy nazistowskiej i jej diabolicznej mądrości, która poruszyła właściwą strunę - lęku przed sobowtórem, który przedrzeźnia kształt prawidłowy na zasadzie karykatury. Lęk wypływa z obawy, by w karykaturze nie rozpoznać samego siebie.

Potwierdzeniem tej hipotezy jest fenomen antysemityzmu bez Żydów po Holocauście. Nie można tego wytłumaczyć inaczej, niż pracą zbiorowej podświadomości, która produkuje fantomy. Pełnią one funkcję projekcyjną - „prawdziwy Polak”, „Rosjanin” czy „Francuz” uwalnia się z nękających go podskórnie wstydów i lęków (których

źródłem i przyczyną jest jego własne nieczyste sumienie) - rzutując je na wymaginowanego „Żyda teoretycznego”. W tym sensie „Żyd” nigdy nie może być zabity. Unicestwienie fizyczne niczego nie zmienia w sposób istotny, gdyż ów „Żyd”, koncentrujący w sobie wszelkie zło świata, naprawdę istnieje... w „prawdziwym Polaku”, „Rosjaninie”, „Niemcu”.

Jedyną skuteczną drogą walki z antysemityzmem byłoby stwierdzenie trawestujące Flauberta. „Madame Bovary - to ja” powiada pisarz. Każdy uczciwy wobec siebie przeciwnik antysemityzmu, tego upiora „cywilizowanej Europy”, mógł przyczynić się do jego unicestwienia jedynie przyznając, iż on także jest „Żydem”.